Rok I. Lwów, niedziela 17. marca 1907. Nr. 52.

1 cent — 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal., numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K, numer pojedynczy . . 4 h

Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977.

Co dzień niesie?

W Radzie miejskiej toczyła się onegdaj walna debata nad zaciągnięciem 14-milionowej pożyczki. Kłócono się o hamletowskie: brać czy niebrać? Ja tego nierozumiem. Jeśli jest taki głupi, co nam chce pożyczyć, to tylko brać. Potem podnoszono inne kwestye jeszcze: że pożyczkę zaciąga się bez planu, co z nią robić. To już jest obłęd ekonomicznej solidności. Jak żyję, nie byłem w kłopocie, co robić z pieniądzmi, tylko zawsze marnowałem sobie mózg nad tem, skąd wziąć pieniądze. Jak to pytanie było szczęśliwie rozwiązane, to reszta szła mi jak po maśle. Więc nigdy nierobiłem planu na co pieniądze wydać. One mi się zawsze bez planu rozeszły, i nawet prędzej i lepiej niż z planem.

Któryś z radnych podniósł, aby łapnąć 20 milionów pożyczki, ale wniosek ten upadł, czem popełniony został grzech śmiertelny. Pożyczki powino się zawsze brać tyle, ile tylko jej można dostać. Przypuszczam, że Rotszyld dostaje dziś ciężkiej waryacyi i proponuje nam pięć miliardów na weksel. Może niebrać? Wtedy powiedzianoby, że miasto Lwów jest cięższym waryatem od Rotszylda.

Turbowało się wielu rajców, że łatwo wziąć, ale skąd oddać? Przepraszam bardzo, ale solidnego dłużnika nigdy głowa oto nieboli, skąd oddać. Gdzieś się weźmie i odda. W najgorszym razie znów się pożyczy, t. j. przeprowadzi się konwersyę długu. Taka konwersya jest bardzo dobra rzecz, bo zawsze z niej jakaś kapka na czysto się zostaje.

Dr. Aszkenaze wydziwiał, że decydujemy się na pożyczkę w przeciągu 24 godzin i „zaciągamy ją na kolanie". Mój ty Boże, jabym się nieżenował nawet na czemś wiele gorszem ją zaciągnąć. *Pecunia non olet* — pieniądze nie śmierdzą, nawet gdyby się je na tem czemś innem pożyczyło! Nie miejsce uświęca pieniądze, tylko pieniądze uświęcają miejsce.

Musiałem zabrać głos w sprawie pożyczki gminnej, bo widzę, że coś się popsuło w naszej Radzie miejskiej, i że paru warchołów chciało w nasz stary system robienia długów zaprowadzić nowe regulatywy. Na szczęście znalazła się w Radzie trzeźwo myśląca większość, która niekrępowała się ani brakiem planu, ani brakiem widoków, skąd się odda. Zresztą oddawać będziemy nie my, tylko nasi następcy. Nas fantować nikt nie przyjdzie. Wprawdzie Korytowski w sprawach pieniężnych jest bezwzględny, ale na cmentarz Łyczakowski świętokradzką nogą wejść się nieodważy!

U nas i na świecie.

A więc potrzeba nowych

14 milionów koron,

a jak twierdzą dobrze poinformowani, nawet 20 milionów na przeprowadzenie dalszych inwestycyj miasta Lwowa, a mianowicie: na rozszerzenie gazowni 2 miliony, na budowę nowych szkół 3 miliony, na wodociągi 600 tysięcy, na rzeźnię 1/4 miliona, na budowę hal targowych 1 milion dwa kroć, na łaźnie ludowe 3 kroć, na zakład i dom pogrzebowy 180 tysięcy, na zakłady humanitarne 1/2 miliona, na budowę kanałów 2 miliony 6 kroć, na brukowanie ulic 2 miliony, na zakupno realności dla gminy 1/2 miliona, na koszta konwersyj pożyczek i interkalarya 860 tysięcy!

Bezsprzecznie same praktyczne, pożyteczne i piękne cele, tylko, że mają jedno ale.

Oto powtarzają się one już po raz trzeci; po raz trzeci na te cele

zaciąga się pożyczkę

w tej miłej nadziei, że ona i trzeci raz nie wystarczy na spełnienie zamierzonego dzieła i trzeba będzie niebawem przyjść

po raz czwarty z propozycyą zaciągnięcia dalszej pożyczki

na te same cele.

Dziesiątki milionów już poszły — również pięknie rozejdą się i dalsze miliony — będziemy mieli kanały, szkoły, łaźnie, zakład pogrzebowy, dostaniemy brukowane ulice, ogromne hale targowe i nowe magazyny wodociągowe — ale nie obaczymy nigdy rzeźni miejskiej, ani piekarni magistrackiej, nie będzie nigdy ani centa na domy robotnicze, nie będzie odpowiednych składów drzewa i węgli dla potrzeb mieszkańców.

Ocalona przez telefon.



Lwów będzie coraz droższem miastem, nędza jego mieszkańców stanie się wreszcie przysłowiową, bo pytamy — kto spłaca dotychczasowe pożyczki miejskie i kto tę nową spłacać będzie?

Czyż nie mieszkańcy miasta, którym życie we Lwowie tak bokiem wyłazi, że z klątwą na ustach rodzą się i umierają!

A co znów myśleć o gospodarce miejskiej, co o jej planach, obliczeniach i wogóle o tem stugłowiu, które rządzi miastem, nie tak, „wedle stawu grobla“ jak mówi r. Riedl, lecz by w stawie długów groblę zatopić.

Lwów tonie

nietylko w błocie, ale w fatalnej gospodarce. Lwów jest dzisiaj najdroższem miastem w Austryi, będzie wnet pod tym względem pierwszym w Europie, a nędza jego mieszkańców nie powstydzi się rywalizować z rozpaczą zaułków londyńskich.

Sprawdzają się

nasze przypuszczenia, że wybór osobistości na stolicę arcybiskupią w Poznaniu dokonany będzie dopiero po zupełnem zakończeniu strejku szkolnego.

Ma być wybrany następcą arcyb. Stablewskiego duchowny pochodzenia polskiego,

ale przejonań niemieckich.

Tak donoszą obecnie wszystkie dzienniki berlińskie — a nam się zdaje — że tym razem mówią prawdę — i że sygnalizowana onegdaj wiadomość — jakoby

ks. biskup Likowski

miał objąć stolicę osieroconą, jest nieprawdziwą — albo co najmniej przedwczesną.

Zniesienie stanu wojennego

w Królestwie zdaje się być coraz bliższem.

Oto władza policyjna i powiatowa otrzymały polecenie, aby cała rachunkowość i manipulacya biurowa w sprawach stanu wojennego była prowadzoną tak, aby w każdej chwili można było zamknąć wszelkie rachunki, oraz akty i odwołać wszystkie, lub też pewne ograniczenia.

W tym celu w kancelaryach wojennego gubernatora warszawskiego sformułowano już wykazy wszystkich wydanych ograniczeń.

Duma rosyjska zaczyna

pracować, a przedewszystkiem wszystkie jej stronnictwa zajęte są obecnie gorączkową rozprawą, jak się zastosować należy wobec oczekiwanej deklaracyi rządu i w sprawie amnestyi. Mnożą się także ciągłe pogłoski,

o jej pręd..iem rozwiązaniu,

co byłoby już niewątpliwie wczoraj nastąpiło — gdyby sufit w sali posiedzeń nie rano o 6-tej godzinie — lecz podczas obrad

zawalił się był nad głową posłom.

Nie potrzebaby było wówczas dekretu carskiego na rozwiązanie, bo wszyscy, albo przynajmniej większość posłów byłaby się rozwiązała z życiem i przez wielki otwór w pułapie — dostała krótszą drogą do tego raju,

gdzie swobód potęga carska nie krępuje.

Uratowana przez telefon.

(Do ryciny na stronie 1.)

Niezwykła przytomność umysłu ocaliła życie zeszłego tygodnia pani Mernetowej, żonie inżyniera. Historyi tej słucha się jak jakiej kryminalnej powieści.

Na jednem z przedmieść Drezna stoi odosobniona dosyć willa inżyniera Merneta. Był to wieczór i pani Mernet była sama w mieszkaniu. Na dole, w kuchni, kręciła się jeszcze tylko stara, głucha kucharka.

Pani Mernet siedziała zajęta jakąś ręczną robotą, gdy spoglądnęła w lustro i zobaczyła wychylającą się z za parawanu, stojącego za nią, głowę jakiegoś draba. Z początku struchlała z przerażenia. Domyśliła się, że musiał się zakraść do mieszkania łotr, i ukrył się za parawanem, czekając sposobnej chwili, aby ją zamordować. Uciekać, wołać o ratunek — byłoby rzeczą bardzo ryzykowną. Nim krok zrobi, nim raz krzyknie, złoczyńca może ją zamordować.

Ale szybko strzeliła jej zbawcza myśl do głowy. W pokoju był telefon. Wstała, i spokojnie zadzwoniła, i kazała się połączyć z jedną znajomą jej rodziną.

— Halo! Tu Mernet.

Z drugiego końca telefonu odpowiedziała służąca.

— Moja Zosiu — zawołała inżynierowa — poproś do telefonu panią.

Minęły dwie długie, straszne minuty, nim jej przyjaciółka przyszła do aparatu.

— Moja Zosiu — zawołała pani Mernet — bądź tak dobrą i przyślij mi natychmiast te osiem tysięcy marek, jakie mi są potrzebne do spłaty w banku, bo rzecz tę muszę jutro rano uregulować. Przyślesz zaraz? Jestem bardzo śpiąca i chcę się położyć...

Przyjaciółka pani Mernetowej przy aparacie osłupiała ze zdumienia. Niemiały one ze sobą nigdy interesów pieniężnych, ale nim zdobyła się na słowo odpowiedzi, pani Mernet szybko odezwała się znów, ale po francusku:

— Zbrodniarz ukrył się w mem mieszkaniu, przyjeżdżaj do mnie natychmiast z najbliższym policyantem albo mężczyzną, który ci się nawinie!

A potem znów dodała po niemiecku:

— Więc proszę cię, przyślij zaraz pieniądze, ja czekam na nie...

ST. POŻAROWSKI. 52

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Dopiero gdy z bramy hotelowej wybiegło ze strasznym krzykiem dwóch murzynów, gdy na terasę wypadło paru gości, a gdzieniegdzie poczęły się gwałtownie z hotelu otwierać okna i krzyk powstawał coraz większy, wtedy dopiero i stojące z Cezarym towarzystwo jakby odzyskało władzę ruchu i mowę.

— Senior, to pańskie okna? — spytał Cezarego jeden z najbliższych towarzyszy.

— Tak — odparł głucho Cezary.

— Co tam się stało?

— Nastąpiła jakaś eksplozya. Widocznie był to zamach na tych trzech Polaków...

Teraz wszyscy poczęli biedz w stronę hotelu.

Gdy się do niego zbliżyli, hotel cały napełniony był nieludzkim wrzaskiem. Mnóstwo mieszkających w nim gości, głównie kobiet i dziewcząt, wyło z dzikiego przerażenia i wszystko bez ubrań, w negliżu tylko, wypadało z hotelu do ogrodu. Wiele osób wyskakiwało oknami, inni uciekali terasą, hałas i piekło rosły z każdą sekundą.

Nasze towarzystwo, dobiegłszy do hotelu, zatrzymało się przed bramą.

W tej chwili, także w negliżu, wybiegł z hotelu blady i przerażony Martini. Noc tę spędził on umyślnie w Coloredo, aby rano być obecnym przy odkryciu katastrofy zatrucia się trzech gości gazem. Że katastrofa taki obrót weźmie, tego niemógł przypuszczać nawet. Czuwał całą noc, aby rano na pierwszy zaraz alarm być na miejscu i zapobiedz możliwie niefortunnemu obrotowi tak senzacyjnego wypadku.

Tymczasem rano zbudził go ten huk straszliwy. Eksplozya nietylko wyrwała okna pokoju, ale jeszcze straszniej rozszarpała drzwi na korytarz wiodące, i na korytarzu również poczyniła ogromne spustoszenia.

Martini domyślił się natychmiast, że musiała nastąpić eksplozya gazu, tylko w głowę zachodził, jak do tego przyszło. Trzej pasażerowie z pod nr. 15 musieli dawno już być trupami i z nich żaden o 4 rano nie mógł światła zapalać. Chyba więc, że gaz wydostał się na korytarz pomimo szczelnego zatkania drzwi i tu przypadkowo się zapalił.

— W każdym razie — myślał sobie — ci trzej Polacy zginąć musieli śmiercią podwójną: raz od zatrucia gazem, a drugi raz od jego wybuchu. I może lepiej tak się stało. Jeśli były w pokoju jakie ślady umyślnej roboty, aby do tej katastrofy doprowadzić, to eksplozya zniszczyła je doszczętnie. Gdyby teraz nawet i chciano wdrożyć śledztwo, to co znajdą wśród spalenizny i gruzów? A do śledztwa bez wątpienia przyjdzie, bo w przeciągu dwóch lat trzeci to już wypadek przypadkowego zaczadzenia pasażerów w hotelu Coloredo...

Z takiemi myślami stał opodal hotelu, osłonięty długim płaszczem, jaki na prędce ktoryś ze służby za nim wyniósł, gdy usłyszał kroki całej gromady nadchodzących osób.

Oglądnął się i zadrżał.

Na czele tego korowodu szli owi trzej Polacy, którym się wczoraj tak uważnie, jako skazanym na śmierć, przypatrywał.

Odstąpił parę kroków i przetarł oczy.

Teraz poznał go i Cezary. Stanął opodal niego i spoglądał to na hotel, to w oczy Martiniemu, a spoglądał zimno i szyderczo i groźnie.

Wśród tej ogólnej paniki i zamięszania, jakie zapanowały, odezwał się nareszcie czyjś głos, że trzeba ratować tych, którzy w hotelu mogli paść ofiarą katastrofy.

Martini zerwał się i pobiegł napowrót do hotelu. Niedowierzał sobie, aby owi trzej Polacy uszli śmierci. Chciał się co do tego upewnić i popędził do hotelu na pierwsze piętro.

Schody i korytarz zasypane były gruzami, drzazgami porozrywanego drzewa i kawałkami potłuczonego szkła. Idąc ostrożnie, bo gruz ciągle się jeszcze ze sufitów sypał i cała kondygnacya tej strony hotelu jakoś złowrogo trzeszczała, doszedł do pokoju Nr. 15, i przez wielką wyrwę, w której niegdyś drzwi były, spojrzał do środka.

Pokój przedstawiał obraz piekielnego zniszczenia. Miało się wrażenie, że huragan wszystko w nim pokręcił, połamał i potrzaskał. Z po nad okien zwieszały się strzępy opalonych portyer i firanek. Po całym pokoju rozsypaną a raczej rozszarpaną była pościel — ale wśród niej nigdzie ani śladu ludzkiej istoty.

Teraz nie ulegało dla niego wątpliwości, że trzej na śmierć skazani pasażerowie w hotelu nienocowali.

Wzdrygnął się i cofnął. Czuł przez skórę, że teraz zbliża się coś, co dla niego i wogóle dla całego domu Prestich może stać się nieszczęściem i zgubą.

(C. d. n.)

I oddzwoniwszy siadła przy fortepianie, i drżącym z wyczerpania głosem poczęła grać i śpiewać.

Liczyła, że najdalej za dziesięć minut powinna się zjawić pomoc i wybawienie ze strasznej sytuacyi.

Gdyby chciała uciec, musiałaby przejść koło parawanu, gdzie czycha na nią zguba i śmierć.

Śpiewała, a głos jej stawał się coraz bardziej drżącym, coraz bardziej się wyczerpywał.

Rachowała jednak na to, że zbrodniarz będzie czekał na owe fikcyjne 8.000 marek...

Minął kwadrans, minęło 20 minut, a dzwonek u bramy nieodzywał się.

Postanowiła zatelefonować, tym razem na policyę i powiedzieć po francusku w jakiej się znajduje sytuacyi.

Zbliżyła się do telefonu, dzwoni, i wywołuje numer dyrekcyi policyi.

Ale zbrodniarz znał widocznie ten numer, bo w tej chwili parawan się przewraca i drab z nożem w ręku rzuca się na bezbronną kobietę.

Następuje chwila strasznej walki, biedna kobieta kurczowo przypina się do rąk zbrodniarza, aby powstrzymać śmiertelny cios. Walka jednak trwa krótko. Zbrodniarz wyrywa swą rękę i już wymierzył jeden cios inżynierowej, który na szczęście utknął na stalowej klamrze paska, gdy niespodzianie słychać brzęk stłuczonej szyby i w oknie zjawia się pikelhauba pruskiego policyanta.

Zbrodniarz rzuca się do ucieczki, ale w drzwiach wpada w ręce ajenta.

Panią Mernet znalezionono bez przytomności i biedna kobieta do dziś dnia leży złożona ciężką nerwową chorobą.

Proces księdza Hulajduszy.

Donosiliśmy niedawno, że w Tarnopolu rozpoczął się proces przeciw księdzu Kopytczakowi o fałszerstwa wekslowe. Z przebiegu procesu podajemy obecnie następujące interesujące szczegóły:

Między świadkami był także powołany ze Lwowa kupiec Jan Bromilski, którego podpis umieszczono na jednym wekslu. Zapytany ks. Kopytczak zrzuca z siebie winę na dwóch nieznanych mu bliżej pośredników w sprawach pieniężnych, wziętych z Wałów hetmańskich. Dał on im 50 koron za wystaranie się o jakiś dobry podpis, oni odeszli, a wpół godziny wrócili z wekslem, podpisanym przez p. Bromilskiego. Ks. Kopytczak twierdzi, że mu nawet przez myśl nie przeszło, żeby podpis mógł być sfałszowany.

W trakcie dalszej rozprawy wyszła na jaw bardzo ciekawa sprawa. Oto bank Reicha we Lwowie, uzyskawszy weksel X. Kopytczaka wraz z podpisami dziesięciu włościan tockich, jako przyjemców, udał się do gminy Toki z prośbą o bliższe wyjaśnienia co do osób, na wekslu podpisanych. Otrzymał niebawem pismo z urzędu gminnego, zaopatrzone w pieczątkę gminy, w podpisy wójta i owych dziesięciu przyjemców, — stwierdzające, że podpisy są prawdziwe, a żyranći pewni. Rozumie się, że pismo takie wysłał sam X. Kopytczak.

Zapytany w tej sprawie jako świadek, wójt Mykita Flint (nie umiejący ani czytać, ani pisać), odpowiada, że pisma do żadnego banku z objaśnieniami nie posyłał.

Pokazuje się więc, że X. Kopytczak fałszował nietylko podpisy na wekslach, ale także urzędowe dokumenty.

Świadek Justyn Rzeszotnik, ojciec 9-ga dzieci, nie czyta i nie pisze, jedynie podpisuje się z trudnością. Zeznaje, że ksiądz wezwał go raz do swego mieszkania i prosił o podpisanie weksla; świadek wzbraniał się, tłumaczył się, że ma wzrok słaby i nie widzi, ale to tłumaczenie nie pomogło; gdyż teściowa księdza dała mu swoje okulary, a ksiądz przedstawił mu do podpisu trzy weksle niewypełnione i z zakrytą skalą. Nieszczęśliwemu człowiekowi zlicytowano wszystko, tak, że zeszedł na zupełnego żebraka i wraz z całą rodziną znajduje się w ostatniej nędzy. Pod koniec przesłuchania zwrócił się biedak do ks. Kopytczaka i z rozpaczą zawołał: „Woliłybyśte mene jegomościu zarizaty, jak na staríšt wraz z ditmy wyszastaty“.

Odbywa się przesłuchiwanie dalszych świadków, a zeznania ich obciążają w straszny sposób oskarżonego, wśród audytoryum zaś budzą się groźne pomruki oburzenia.

Rozprawa trwa dalej.

Socyalistyczne łupiskóry.

Cechą moralności socyalistycznej jest to, że nie ma u nich rozróżnienia własności osobistej, t. j. o tyle, że przywódcy powiadają robotnikom „co twoje — to moje, — ale co moje, to ci nic do tego“. Przeciwnikom swoim zarzucają nieraz różne złodziejstwa, tymczasem, gdyby się zrgiądnąć w kronikach partyjnych, możnaby ułożyć formalny kalendarz kradzieży, popełnianych przez przywódców robotniczych. Podamy kilka tylko przykładów.

Kiedy w roku 1896 umarł w Wiedniu kasyer stowarzyszenia zecerów socyalistycznych, Wilhelm Günter, przekonano się po jego śmierci, że z funduszu stowarzyszenia ukradł on 18.000 koron.

W tym samym roku doniósł socyalistyczny *Vorwärts* wiedeński, że jeden z kasyerów organizacyi zawodowych w Tyrolu tow. Baumann ukradł z kasy organizacyi 5120 K. W artykule omawiającym tę sprawę, z dnia 30. października 1896 r. wyraźnie dodaje to socyalistyczne pismo: „Niema się co dziwić, bo w Tyrolu niema ani jednej grupy naszych organizacyi, z której nie zgłoszonoby w przeciągu ostatnich trzech lat przynajmniej jednej kradzieży“.

Z ostatnich zaś 15 miesięcy są do zanotowania następujące socyalistyczne złodziejstwa:

Towarzysz Franciszek Weiss, kasyer związku metalowców, skradł 2000 K.

Towarzysz Scheiblbauer, kasyer kasy chorych robotników budowlanych w Tottendorf skradł 800 K.

Towarzysz Karol Hody kasyer, Związku robotników drzewnych, skradł 2000 K.

Towarzysz Ulowec, kasyer Związku robotników budowlannych we Wiedniu, skradł 1500 K.

Towarzysz Heidenfelder, ze Związku robotników budowlanych w Wiedniu skradł 150 K.

Towarzysz B. Polak w Czechach z Kasy strejkowej, skradł 150 K.

Towarzysz Henryk Kolar w Morawskiej Ostrawie z Unii górniczej, skradł 449 K.

Towarzysz Gilg w Zeptau, skradł 1145 K.

Towarzysz Wawrzyniec Baur, kasyer Związku siodlarzy i rymarzy, skradł 618 K.

Towarzysz Morel w Tarsdorf z robotniczej Kasy oszczędności skradł 1011 K.

Towarzysz Jan Mlaker w Trifail, sekretarz Związku górników, kandydat na posła do parlamentu, skradł 2500 K.

Razem więc obrabowali ci „towarzysze“ 11 stowarzyszeń robotniczych. Zabrali robotnikom ich krwawo zapracowany grosz, aby go przepuścić na hulanki i rozpustę. Ileż to centów od ust odejmowanych złożyło się na te tysiące koron!

Ale te brudy spotykane na każdym kroku w organizacyach socyalistycznych, nie przeszkadzają socyalistom występować przeciw wszystkim, którzy pod ich czerwoną szmatę należeć nie chcą, jako przeciw złodziejom i wyzyskiwaczom.

Z galicyjskiego kalendarza wyliczamy: Okradzenie kasy lwowskiej przez Żelaszkiewicza na 25.000 K, macherki pieniężne tow. Daszyńskiego we Lwowie podczas strejku w r. 1892, okradzenie kasy zawodowej przez tow. Górkę w Białej.

O złodziejstwach socyalistów krakowskich i o ich najrozmaitszych brudach da się tomy całe spisać.

A ileż to pieniędzy idzie z kas chorych na tłuste pensye urzędników towarzyszy?

W Krakowie samym suma ta wynosi rocznie przeszło 30 tysięcy koron.

Katastrofa w pałacu Taurydzkim.

Jak wczoraj już doniosły telegramy, zawalił się sufit w sali obrad Dumy. O katastrofie tej donoszą nam dalej następujące bliższe szczegóły.

Nad salą posiedzeń Dumy znajdowały się ciężkie aparaty wentylacyjne, a ponieważ konstrukcya sufitu była przestarzała i za słabą dla takiego ciężaru, przeto zdaje się, że to było bezpośrednią przyczyną

zawalenia się sufitu.

Katastrofa nastąpiła całkiem rano; — gdyby wypadek zaszedł był podczas posiedzenia, byłoby

przynajmniej 200 posłów zginęło,

gdyż tyle miejsc w centrum sali, zasypanych jest gruzem, deskami i sztukaturą.

Drogocenny żyrandol

spadł — roztrzaskał się i całkiem jest zniszczony.

W Peterhofie wywołał wypadek ten ogromne zaniepokojenie zwłaszcza, — że głównie

ławki centrum zawalone są gruzami i zniszczone.

Posiedzenie Dumy po tym wypadku rozpoczęło się o $11^1/_2$

w sali kopułowej,

tak niedogodnej, że dla wielu posłów nie znalazło się miejsca, a prezydenta nie było słychać, gdy mówił.

Wywołało to ogromne wzburzenie, poczem natychmiast postawiono wniosek na

zawieszenie posiedzeń Dumy

aż do odrestaurowania sali.

Rekonstrukcya sufitu potrwa prawdopodobnie dwa tygodnie.

CICHO I SKRYCIE...

Cicho i skrycie,
Przez czas, przez życie,
Duszy ogrodem,
Wśród róż powodzi,
Szczęście przechodzi
Raz mimochodem!

Od łąk, od gajów,
Z złotych wyrajów,
Od łuków tęczy,
Idzie przez wrzosy
I w krople rosy,
Jak w struny dźwięczy;
Alić te dźwięki
Szczęścia piosenki,
Nie brzmią dla ucha,
Chyba bez mała
Dusza się cała
W oną zasłucha!...

Chyba położy
Oczy na zorzy
Rannej cichości,
A zaś dla ludzi,
Serce rozbudzi,
W nieskończoności!..

A patrząc w jasne
Gwiazdy, niech własne
Usta oniemi,
A zaś od łona
Rozwrze ku ziemi! —

A kiedy wchłonie
Słodkie jej wonie,
To od rubieży
Ziemi, w podniebie,
Całe dla siebie
Szczęście przydzierży!

M. Mayerowa.

Program polityczny Wicka Socyalika.

W ostatnim numerze *Dyabła* pisze nieporównany zawsze Wicek Socyalik:

Wczoraj wzion mnie Makolągwa na stronę (na taką psiokrew zwyczajnom strone, a nie na *hier*) i peda:

— „Wicek, synu jednorodzony, zbiraj rozum do makówy, wstrzyknij se w twórz na pokrzepinie blachę rumowiska (rumu), weź grypsaka (ołówek) do graby i pisz psiokrew program poletyczny“...

— A to na co? — pytam.

— Na to, brachu (peda Makolągwa) co tera jest ostatni czas, żebyśmy oba cwaj byli psiokrew znani w całyj Europie, a nie ino na olejandrach (w krzakach za miastem). Jak tera psiokrew nie ostaniemy delikatami do parlamyntu, to sie na całe życie pożegnaj brachu z posylstwem. Nima tera psiokrew takigo żgaca, takigo miętoły, coby nie kandydowoł...

— A no klawo (rzekę) kandyduwać bedemy, ale na co jo mom psiokrew grypsać program poletyczny?...

— Na to, chłopie, co musimy psiokrew założyć nowom partyę, bo wszystkie te, chtóre już psiokrew som i zawracajom gitarę głupimu narodowi, mają już psiokrew swoich kandydatów i lo nos nima już miejsca. Założymy se brachu własnom partye, wybieremy własny komitet, ogłosimy psiokrew własny program i bedemy zbierać hopy na fundusz agitacyjny.

A no Makolągwa mioł recht i lo tygo dziś, pijący ode samego rana rumowisko na zmianę z bretnalową i kurzący skórzane po pińć nowych, grypsom program poletyczny „międzynarodowygo - stronnictwa olejandrowej demokracyi.“

Na samym wstympie pedam, co się od dawna uczuwała gwałtowna potrzeba założynia stronnictwa, chtóreby psiokrew wyrażało dążynia i niekłamaną wolę całygo narody polskiego, chtóreby zapewniało rozbój ekonomiczny, chtóreby pozwoliło kużdemu na korzystanie w pełni i na nowiu z praw obywatelskich, chtóreby psiokrew umiłowało wszystkie stany i staniki (brzany tyż miłować potrza), chtóreby zastympowało postępowy postymp w postępowym postympowaniu postympowego postympu, chtóreby psiokrew zapewniło przewagę szyrokim jenteresom nad ciasnemi jenteresami — i tak dalij. Nie trza godać, co te frazysy wyciągnąłem psiokrew z jenszych programów, chtóre tera do użytku prewatnego za durno narodowi rozdają.

Celem stronnictwa naszygo — grypsałem psiokrew dalij — jest urzeczywistninie jego celów i w tym celu stronnictwo użyje wszystkich sił swoich, aby stanąć u celu.

Naprzód psiokrew mo być równe, powszychne, tajne i bezpośrydnie głosuwanie do syjmu, jako to psiokrew byłby okrutny szkandał, coby w syjmie zasiadali mądrzyjsi posłowie, niż ci co bedom w parlamyncie.

Potym psiokrew nasze stronnictwo da równouprawnienie brzanom. Kużda brzana będzie mogła być żoną stanu, jak kużdy chłop może być mężem stanu. Kużda bedzie mogła być jednerołem, kanonikiem, biskupem...

Potym nastąpi psiokrew ryforma małżyństwa. Bedom psiokrew naprzód małżyństwa na próbę, a później za kontrachtem na rok, albo na dwa, jak chtóra chce. Lo dziecek bedom państwowe mamki.

Podatki sie psiokrew zniesą.

Kużdy urzędnik bedzie broł podwójną pensyę i dodatek na ferbla.

Nauka i trunkowość bedom bezpłatnie.

Lo księży bedzie przymusowa żeniaczka.

Kużdy biedroń (chłop) dostanie pół włóki gruntu i pół włóki lasu.

Lo robotników cztyry godzin pracy, a kużda godzina po 2 fajgle.

Lo szewców przedłuży się poniedziałek do środy.

Dalszy program bedzie w nastympnym lumerze.

Żydzie, daj psiokrew blachę, a uczciwą niekszczoną, to się i dla was gudłajów coś zrobi.

Defraudacya w Związku wierzycieli.

W lwowskim Związku wierzycieli przy ul. Kołłątaja l. 10 przez szereg lat spełniał obowiązki sekretarza Związku p. Łapajówker. Stanowisko to jest bardzo intratne, rocznie przynosi bowiem kilkanaście tysięcy koron dochodu. Ale pan Łapajówker chorował na pana. Biuro jego w lokalu Związku to istny salon arystokratyczny, mieszkanie prywatne, składające się z kilku pokoi, urządzone ze wschodnim przepychem, a stół i piwnica takie, że sam rabin czortkowski wolałby zostać sekretarzem tego „Vereinu“, gdyby miał te wygody, jakich używał pan Łapajówker.

Oprócz wygód życia p. Łapajówker miał wielką władzę.

Rządził w Związku samowładnie, kupcy i poważni firmanci, którzy młode lata sterali w ciężkiej pracy zawodowej, truchleli przed tą osobistością z ulicy Kołłątaja, bo w jego rękach spoczywały ich interesa i nieraz ich egzystencya zawisłą była od humoru tego pana.

Każdy zginał się przed nim, i najhardziejszy przeobrażał się w miękczaka w jego obecności, aż

adwokat Blumenfeld

postanowił wyrwać z sieci Łapajówkera tutejszych kupców. Mianowicie poddał myśl założenia nowego stowarzyszenia, któreby miało na celu ochronę interesów kupieckich.

W projekcie p. Blumenfelda było rozwiązanie Związku wierzycieli. To też przy takiej manipulacyi organizatorzy naprzód przystąpili do wertowania ksiąg rachunkowych.

Wprawdzie nie podjęto jeszcze tych czynności, ale p. Łapajówker oświadczył prezesowi Związku, p. Herzowi Lauterbachowi, że

jedzie na dwa dni

do Starego Sambora w interesach wierzycieli.

Działo się to przed kilkoma dniami. Tymczasem p. Ł. nie dawał znać o sobie i na szabas niewrócił, co wzbudziło podejrzenie. Wczoraj więc przed wieczorem przedsięwzięto

szkontrum

w kasie Związku. Zaczęto wertować księgi, porównywać stan kasy z zapiskami w księgach, i dotąd wykryto brak gotówki przeszło

10.000 koron.

Suma zdefraudowana będzie o wiele większą, gdyż szkontrum nie jest jeszcze ukończone. Przy dalszych badaniach ścisłych wyjdą na wierzch wszystkie nieczyste sprawki tego pająka Łapajówkiera, który przez tyle lat omotał towarzystwo siecią intryg i wyłapywał gotówkę z kasy.

Na przyźbie.

Wlazł kotek
Na płotek
I mruga:
Że znowu
Jest „Duma“
Już... druga!

My temu
Małemu
Kotkowi,
Nawzajem
Odmrugnąć
Gotowi:
— Cóż z tego,
Że „Duma“
Jest druga?
Kiedy, to
Piosenka
Niedługa! (*Et*)

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę, rzym.-kat. Lubina M. — gr.-kat. Jewtropija.

W niedzielę, rzym.-kat. F. 5. Czarna, Gertr. gr.-kat. N. Syropustna.

W poniedziałek, rzym.-kat. Edwarda II. Kr., — gr.-kat. Konona M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej, „Zbójcy“, tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczór po raz 2-gi „Stara baśń“, opera w 4-ech aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Wład. Żeleńskiego, gościnny występ. Aleks. Bandrowskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, po raz 10-ty: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 2-gi i ostatni „Manon“, opera w 4-ech aktach Masseneta, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W poniedziałek po raz 4-ty „Sherlock Holmes“, sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług Conana Doyle i Ferd. Bonna, tłumaczył M. Sachorowski, z p. Feldmanem w roli tytułowej.

We wtorek po raz 3-ci „Stara baśń“, opera w 4-ech aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego, gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). — Nowy świetny program.

Jubileusz „Gońca“

o którym pisaliśmy pół seryo a pół żartobliwie, wywołał wśród naszych czytelników bardzo sympatyczne dla nas echo. Z miasta i z prowincyi otrzymaliśmy cały stos listów gratulacyjnych, bardzo serdecznych i życzliwie pisanych. Nawet telegram jeden nadesłano. Wszystkim, którzy pamiętali o nas w tym „dniu jubileuszowym“ przesyłamy na tej drodze wdzięczne podziękowanie.

Wiceprezydentem kraj. Dyrekcyi skarbu

mianowany został radca Dworu St. Prokopowicz. Nominacyę tę ogłasza dzisiejsza *Wiener Ztg.*

Plaga.

Po Wenecyi napewno Lwów najwięcej posiada żebraków, w żadnem bowiem mieście kościoły nie są ugarnirowane tylu istotami w łachmanach, jak u nas. Niechby tylko żebrali ale że i na tem polu konkurencya gra wielką rolę, więc wymyślają sobie wobec przechodni słowami, jakie ze względu przyzwoitości nie nadają się do powtórzenia, a to dzieje się pod progiem kościołów. Komisye dobroczynne, potworzone u nas po dzielnicach, zająć się powinny oczyszczeniem w pierwszym rzędzie schodów i przedsionków kościelnych i uwolnić mieszkańców od tej plagi i od zgorszenia. Dodać należy, że pomiędzy tymi żebrakami są także indywidua, które mogłyby znaleźć zatrudnienie bodaj przy oczyszczaniu miasta ze śniegu.

Rzezimieszki.

Wczoraj wieczorem przypatrywaliśmy się zajściu, które dobrze ilustruje stosunki bezpieczeństwa w stolicy kraju. Ulica Karola Ludwika, najbardziej ożywiona, jest niejako areną nietylko dla różnego rodzaju tłukobruków, ale i dla całej bandy rzezimieszków, którzy z największą bezczelnością polują wieczorami na kieszenie przechodniów. Otóż jeden z wyrostków sięgnął wczoraj ręką w kieszeń paletocika przechodzącej pewnej pani, został jednak schwytany na gorącym uczynku przez jakiegoś pana, który tę manipulacyę zauważył. Nagle, jak za dotknięciem rószczki czarodziejskiej, przyskoczyło kilku podobnych schwytanemu indywiduów, wszczęli zamieszanie i tumult i rzezimieszek naturalnie drapnął szczęśliwie.

Hajdamacka łapa.

Jak znaczne musiały być uszkodzenia auli, korytarzy i sal uniwersyteckich w czasie nigdy niezapomnianego, hajdamackiego napadu Rusinów na uniwersytet, dowodem tego, że za same przewody gazowe i naprawki z tem połączone, musiano zapłacić miejskiej gazowni pokaźną kwotę 274 koron 70 halerzy!

Co na placu, to nieprzyjaciel.

Dziś po godzinie 8 rano ukradł nieznany złodziej z kamienicy przy ul. Piastów l. 13 muszlę i kurek od wodociągu. Takie żelaziwo sprzeda drab za 10 centów tandeciarzowi, a urządzenie nowej muszli do 20 K kosztuje.

Z bruku.

W zamiarze samobójczym wypił wczoraj W. J., monter, dozę rozczynu fosforowego. Pogotowie udzieliło pierwszej pomocy niedoszłemu samobójcy. Powodem targnięcia na życie były niesnaski rodzinne.

Hania Herz zgubiła wczoraj w rynku pugilares z kwotą 32 koron.

Za kradzież drzewa na szkodę Dyrekcyi lasów i dóbr aresztowano parobka Michała Szpalę.

Woźnica piekarni Edwarda Stegla, Maksym Pietnoczko podjął onegdaj pieniądze za pieczywo u odbiorców i umknął ze Lwowa.

Ferko Romanów, roznoszący po domach chleb, kradł najrozmaitsze rzeczy. Wczoraj przychwycono go na jednej z takich kradzieży i zamknięto w kozie.

Noworodka płci męskiej znaleziono w piątek rano w sieni realności l. 4 ul. Weteranów. Noworodka miała porzucić niejaka Z. Zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej.

Poważne niebezpieczeństwo

groziło onegdaj przechodniom ulicy Zyblikiewicza. Około godziny drugiej po południu przerwał się tuż przed nadchodzącym wozem kolei przewód telefoniczny i zwisł na przewodzie kolei elektrycznej. Szczęściem woźnica wczas wóz zatrzymał, więc prócz pięknego widowiska w rodzaju ognia bengalskiego nikt nie poniósł szkody. Zarząd kolei zawiadomił telefonicznie biuro telefonów, zanim jednak ciężka maszyna biurokratyczna ruszyła z miejsca, aby wysłać robotników na miejsce wypadku, trzymał tam straż robotnik kolei elektrycznej, posługując się drągiem jako izolatorem, żeby umożliwić wozom kolejowym dalsze kursowanie.

Socyalistyczny protest.

We Lwowie zawiązało się gremium agentów handlowych, którego powstanie magistrat przyjął do wiadomości. Socyaliści wnieśli protest przeciw powstaniu takiego gremium, podpisany przez 40 agentów, w tem większa część bez karty przemysłowej. Instytucya taka jest nie na rękę panom z pod czerwonego sztandaru, albowiem po dojściu do skutku tej korporacyi, handlowcy zapisani w socyalistycznej kasie chorych przeszliby do kasy przy gremium agentów handlowych.

Listy wyborcze.

celem wnoszenia reklamacyi wolno przeglądać od dziś do 29. marca, od 8-ej rano do 4-tej po południu, a to w następujących lokalach:

1) Urząd targowy w ratuszu, 2) Komisaryat II. dzielnicy (ul. Krasickich), 3) Szkoła Sobieskiego, ul. Zamarstynowska, 4) Szkoła św. Antoniego, ul. Głowińskiego, 5) Realność miejska ul. św. Zofii, 6) Szkoła Magdaleny, ul. Leona Sapiehy II., 7) Szkoła Kordeckiego przy ul. tegoż nazwiska, 8) Szkoła św. Marcina, ul. św. Marcina, 9) Szkoła im. Zimorowicza, ul. Łyczakowska 151.

Wysoce stylistyczne podanie

wpłynęło do tutejszej Dyrekcyi skarbu od jednej z trafikantek:

„Prześwietna c. k. Dyrekcyo skarbu! Ja bidna żydówka, wdowa po mężu i matka od dziecek z męża, piszę do Dyrekcyi, coby mi w niedzieli pozwoliła cały dzień mieć sklep otwarty, aby ja dużo mogła targować, bo jak ja nieutarguje, to jak ja mogi żyć? Proszę, aby prośba nie została odrzuconą, tylko, aby została przyjętą, a ja zato będę po wieki wdzięczną i będę szczęśliwie żyła“.

Munio Teiteles w kozie.

W Samborze, jak to donosiliśmy, odbywa się proces nafciarza Feuersteina o rozmaite oszustwa. Feuersteinowi, którego akcye bardzo kiepsko stoją, chciał przyjść z pomocą jego przyjaciel, handlarz koni Munio Teiteles. Począł więc rozpytywać się między przysięgłymi, coby kosztował wyrok uwalniający — i rozpoczął targ o ten wyrób przemysłu krajowego. Tymczasem prokuratorya dowiedziała się o tem i Teitelesa, zamiast na konia — wsadziła do kozy.

Zwaryowały szwaby!

Pisma niemieckie donoszą, że zamach na Petkowa ukuty został we Lwowie. Tu miał morderca Petrow obmyślić swój plan wraz z towarzyszami, tu miał nabić rewolwer i dopiero pojechać do Sofii. W ten sposób Lwów awansuje na ognisko wszechświatowej rewolucyi i anarchizmu!

Strejk piekarzy w Wiedniu.

Od wczoraj rozpoczął się w Wiedniu strejk czeladników piekarskich. Bierze w nim udział 6 tysięcy czeladzi, a dotyka on 700 przedsiębiorstw.

Powodem strejku jest żądanie podwyższenia płacy. Majstrowie jednak, którzy sami przez drożyznę wiele cierpią, nie chcą się zgodzić na taki postulat. Ze swojej strony przygotowali się więc do odporu i stanęli sami do pracy. Pieczywo wypiekają w wszystkich piekarniach tylko jednego gatunku t. j. po 20 halerzy.

Coby na to powiedzieli nasi rzeźnicy?

Od jutra w Krakowie w niedziele i święta nikt mięsa nie kupi. Katolickie organizacye czeladzi rzeźnickiej wywalczyły to u majstrów, że od 17-go bm. wszystkie sklepy rzeźnickie i masarskie w niedziele i święta będą zupełnie zamknięte. Postanowienie to dotyczy zarówno Krakowa jak i Podgórza, oraz wszystkich sklepów w milowym obwodzie koło Krakowa.

W sobotę sklepy będą otwarte do godziny 10-tej wieczór, aby mieszkańcy mogli zaopatrzyć się w mięso. W niedzielę zaś wszystko będzie zamknięte.

Szczęśliwej drogi!

Jak podają pisma ruskie, ma w tych dniach wyjechać do Wiednia deputacya Rusinów profesorów lwowskiego uniwersytetu, która ma w swojem oświetleniu przedstawić przebieg ostatnich zajść na uniwersytecie i domagać się urządzenia dla studentów „ukraińskich“ osobnych wykładów na wydziale prawniczym i teologicznym.

Z młodości ks. Kopytczaka.

Ksiądz Włodzimierz Kopytczak, który odpowiada obecnie przed tarnopolskim sądem za strzyżenie swoich owieczek, już na ławie szkolnej — jak nam donosi jeden z jego kolegów z tarnopolskiego gimnazyum — zdradzał pociąg do cudzej własności. Mianowicie kolegom swoim zabie-

rał bez ich zezwolenia i wiadomości książki i sprzedawał u Bindera, lecz jako syn księdza ruskiego i katechety gimnazyalnego nie wyleciał ze szkoły, jakby to z każdym innym zrobiono, lecz od ojca wobec całej klasy dostawał za taki wybryk trzciną w odpowiednią część ciała. Wogóle ojciec z Włodziem obchodził się surowo i trzymał go krótko, teraz za to, pozbywszy się opieki, a chcąc wynagrodzić sobie młodzieńcze lata, rozpoczął hulanki, które zaprowadziły go wprost do kryminału.

O znalezieniu się pereł

prof. Antoniewiczowej w uzupełnieniu naszej wczorajszej notatki donosimy jeszcze: Wieść o tak znacznej zgubie rozeszła się zaraz wśród zgromadzonych w kasynie, ale pereł nikt nie zwrócił. Zawiadomiona o zgubie policya, wysłała nazajutrz okólnik do wszystkich jubilerów i zakładów zastawniczych z żądaniem przytrzymania tego, ktoby się zjawił z opisanemi perłami. Na drugi dzień, przyszedł do jubilera Judy Staucha przy ul. Karola Ludwika, jakiś młodzian z prośbą o ocenienie tych pereł. P. Stauch poznał, że są to poszukiwane przez policyę perły i zaproponował nieznajomemu panu przechadzkę na policyę. Tu oświadczył nieznajomy pan, żę nazywa się hr. Szembek i że chodziło mu tylko o to, aby poznać dokładnie wartość pereł, a to w tym celu, aby wiedzieć, wiele ma żądać za znalezienie kosztowności. Komisarz policyi oznajmił hr. Sz., że tytułem znaleźnego może żądać 300 koron. Na to odpowiedzieć miał hr. Sz., że nie żąda znaleźnego.

Zemsta czy żart?

Pasażem Hausmanna przechodziła wczoraj popołudniu między 3-cią a 4-tą jakaś dama, elegancko wystrojona, w szeleszczących jedwabiach. Za nią zdążały dwie kobiety skromniej odziane. Koło bramy, wychodzącej na ulicę Karola Ludwika ścigające dopadły nieznajomą, przyparły ją do muru i obsypały mąką od stóp do głowy.

Przelękniona i zawstydzona skryła się do jednej bramy, a otrzepawszy się cośkolwiek, wsiadła do zakrytej dorożki i odjechała. Miejsce w pasażu, gdzie rozgrywała się ta scena, dziś jeszcze bieli się od mąki, a ludziska w grupkach przypatrują się, podziwiając wczorajszą mączną aferę.

Zgon Sachera.

W willi swojej w Wolkersdorf pod Badenem umarł onegdaj w 91-szym roku życia Franciszek Sacher, założyciel słynej dynastyi mistrzów sztuki kulinarnej. W młodości swej służył on jako kucharz w magnackich domach, a w roku 1848 założył w Wiedniu handel delikatesów, połączony z restauracyą, na którym zrobił ogromny majątek. Przed laty trzydziestu usunął się od interesów, zdawszy je w ręce trzech synów, których również wykształcił na dzielnych kucharzy, sam zaś zamieszkał w posiadłości swej wiejskiej pod Badenem, gdzie pielęgnował kwiaty i z namiętnością oddawał się polowaniu. Odwiedzali go tam nieraz starzy jego znajomi ze sfer arystokratycznych, zwłaszcza hr. Esterhazy, i staruszek podejmował ich zawsze gościnnie, i sam przyrządzał swym dostojnym gościom obiady.

Nazwisko Sachera jest nam znane z tego względu, że nasze Koło Polskie wydawało tam swe bankiety polityczne, a za ery Taaffego Sacher był punktem zbornym polityków polskich, wśród których przy dobrej zastawie Taaffe i inni wybitni działacze długie nieraz spędzali godziny.

Kongres ochrony dzieci.

Odnośnie do poruszonej sprawy w przedwczorajszym numerze *Gońca*, miasto Lwów będzie reprezentowane na rozpoczynającym się dnia 18. bm. kongresie dla ochrony dzieci w Wiedniu przez czterech delegatów Rady miejskiej. Sekcya dobroczynności Rady, wybrała ze swego grona do udziału w kongresie, dra Wasunga, sekcya finansowa zaś dra Aleksandra Lisiewicza, prócz tego zaś delegowany został referent biura dobroczynności, radca Al. Ostrowski. Prócz powyższych delegatów, zgłosili dobrowolnie swój udział w pracach kongresu, członkowie Rady miejskiej: dr. Roszkowski i p. Bolesław Lewicki.

Sekcya finansowa zawotowała także na koszta kongresu dla komitetu urządzającego, subwencyę w kwocie 200 koron, z zastrzeżeniem nadesłania w zamian kilku egzemplarzy sprawozdania o przebiegu obrad.

Do czego służą listy miłosne?

Młoda amerykanka wybierała i przebierała długo, zamim ostatecznie znalazła „ideał“, któremu postanowiła poświęcić swoją wolność. Ma się rozumieć, że następstwem tego wybierania było, iż młoda piękność posiadała cały stos mniej lub więcej czułych listów miłosnych. Co z nimi zrobić? Spalić szkoda — było tam tyle piekna, poezyi, czułości — miłości wreszcie, iż żal jej było pozbywać się tego.

Zrobiła więc inaczej. Zaszyła wszystkie listy bardzo starannie w specyalną, pięknie koronkami przybraną poduszkę i..... uklękła na niej podczas ślubu z wybrańcem swego serca. O ile w dalszym ciągu związek okaże się szczęśliwym, gotowa piękna amerykanka znaleźć wiele naśladowczyń. Kwestya tylko, jak wielkie nieraz będą musiały być te poduszki, na których przyjdzie pięknościom lwowskim przy ślubie klęczeć.

Fanatyczka z rewolwerem.

Z Moskwy donoszą: W carskiej operze przed rozpoczęciem przedstawienia, 5 tajnych ajentów policyjnych aresztowało młodą dziewczynę, która w podejrzany sposób kręciła się koło loży dyrektorskiej, gdzie oprócz dyrektora carskiego teatru, znajdował się również komendant Moskwy, generał Reinbot. Przy aresztowanej znaleziono rewolwer, nabity 7 strzałami. Kule miały wcięcia i były zatrute. W uwięzionej poznano rewolucyonistkę, nazwiskiem Frumkinównę, która swego czasu za zamach, wykonany na generała Nowickiego w Kijowie w r. 1902, została skazaną na ciężkie roboty, jednak zdołała umknąć z miejsca deportacyi. Frumkinówna wyraziła wobec komendanta żal, że nie zobaczyła go wcześniej, gdyż drogo byłby to przepłacił.

TELEGRAMY.

Powszechne wybory

Wiedeń. Ze względu na wybory do Rady państwa rząd postanowił, aby służbę personalu państwowego w dniach wyborów tak podzielono, iżby wszyscy mogli wykonać prawo wyborcze.

Następca tronu chory?

Drezno. *Dresdner Neueste Nachrichten* donoszą, że austryacki następca tronu w czasach ostatnich przyjeżdżał tu wielokrotnie incognito celem zasięgnięcia porady lekarskiej w dolegliwych cierpieniach uszu.

Powieszenie 3 studentów.

Moskwa. Sąd polowy skazał 3 studentów uniwersytetu i 1 byłego urzędnika pocztowego na powieszenie za to, że zeszłego wtorku zamordowali policyanta. Wyrok już wykonano.

Rektor uniwersytetu udał się osobiście do Stołypina, chcąc wyjednać dla nich ułaskawienie, ale Stołypin dowiedziawszy się, o co chodzi, nawet nieprzyjął rektora!

Kobiety posłami do Sejmu.

Petersburg. W Finlandyi odbywają się po raz pierwszy po zaprowadzeniu prawa głosowania kobiet wybory do Sejmu. Wybranych będzie prawdopodobnie 12 kandydatek. Wybory odbywają się w spokoju.

Szalony pacyent.

Upsala. W tutejszym szpitalu zamordował pewien pacyent, dostawszy szału religijnego, dwu innych chorych a jednego ciężko poranił.

Znowu katastrofa.

Forbach. Dyrekcya górnicza donosi: W kopalni „Klein Rosseln“ nastąpił wczoraj straszny wybuch. Pod ziemią było 80 górników. Wydobyto 65 trupów, 12 ciężko rannych górników, trzech nie odszukano.

Możliwość pracy w Dumie.

Petersburg. Minister sprawiedliwości wyraził w rozmowie z posłem Hessenem nadzieję, że druga Duma pracować będzie wytrwale i załatwi przygotowane projekty ustaw. Zdaniem ministra nastąpić musi w pierwszej linii reforma sądowictwa lokalnego, dająca rękojmię normalnych stosunków prawnych wśród ludności.

Szlendryan francuski.

Paryż. Z Tulonu donoszą, że komisya wydelegowana do zbadania przyczyn katastrofy na „Jenie“ stwierdziła, że w odziale amunicyjnym panowała temperatura 50 do 56⁰, zamiast przepisanej temperatury 35⁰, że oba wentylatory były uszkodzone i źle funkcyonowały, a przyrządy do obniżania temperatury były źle urządzone.

Polityka na Bałkanie.

Sofia. Wczoraj zastrzelono szefa macedońskiego oddziału powstańczego, Christofa. Sprawca mordu uszedł.

Policyjna gospodarka.

Petersburg. U prezydenta ministrów Stołypina była wczoraj deputacya złożona z posłów Kirienki i Sołczykowa ze stronnictwa socyalno-demokratycznego, którzy zaprotestowali przeciw postępowaniu policyi; policya mianowicie wtargnęła do pomieszkania członka Dumy Maharadza.

Stołypin odpowiedział deputacyi, że wkroczenie policyi do pomieszkania Maharadza spowodowała ta okoliczność, iż właściciel domu doniósł, że w pomieszkaniu tego posła odbywają się często zgromadzenia.

Naczelnik policyi zobowiązany był na podstawie tego doniesienia przeprowadzić rewizyę. Stołypin zaznaczył, że partya socyalno-demokratyczna nie jest legalizowana i tolerowane być mogą tylko prywatne zebrania członków tego stronnictwa, inne zaś zebrania nie mogą być tolerowane.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wysprzedaż. Materace włosienne, sprężynowe, siatkowe po najniższych cenach poleca Franciszek Zeiser fabryka mebli. — Skład pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 III

Fortepian — do nauki w dobrym stanie za 80 K. Halski, Grodecka 1, II. p. 357

Zdolne panny jakoteż podręczne przyjmie natychmiast magazyn mód B. Goldstaub, ulica Sykstuska 2. 341

Parobek do konia potrzebny zaraz. Adres poda administracya Gońca.

Dobry interes zrobi kto dostarczy chleb pszeniczno-razowy wiejski, — także dobre mleko, ser, masło, Zgłoszenia uprasza Popiel, mleczarnia Grodecka l. 28. Lwów. 352

Maszyna do pisania z pierwszorzędnej firmy pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Wiadomość u p. Franza, właściciela kawiarni Europejskiej.

F. F. Okazya 2 domy parterowe za wkładem 4000 zł. Dochód netto 800 zł. $^{0}/_{20}$. Krzywa 8, II. p. od 10 do 1. 350

Kupię konia z wózkiem i uprzężą. Musi być elegancki a niedrogi zaprząg. Michałowski, ul. Kleinowska l. 3.

Służący redakcyjny, z dobremi świadectwami, zostanie przyjęty. Wiadomość w Gońcu Polskim, ul, Krzywa l. 6.

Kupię używane deski belki i łaty (najlepiej z budowy) w każdej ilości. Oferty pod „Drzewo“ do administracyi Gońca.

Cieśla tani przedsiębiorca, otrzyma większą akordową robotę. Adres w administracyi.

Fabryka krawatów Sykstuska 12, poszukuje panienek do nauki kroju. 354

Wędliny wysyłam pocztą w koszykach 5 kilowych najlepszej jakości a liczy za 5 Kilo franko świeże mięso wieprzowe K 6·30, słonina solona K 7·60, wędzone: mięso wieprzowe K 6·70, boczki i polędwica K 7·70, kiełbasa siekana K 7·70, kiełbasa krajana K 8·20, szynka bez kości K 9·— Słonina wędzona K 8·20. P. Zimerstein, Tarnów. 356

Uzdolnione panny w krawieczyźnie znajdą stałe zajęcie. Mickiewicza 18, l. p. w podwórzu. 340

Bema 21. 3 i 4 pokoje z komfortem, przedpokoje, łazienki etc. Zaraz do wynajęcia. Wiadomość u dozorcy. 347

Domy tanie, plany bezmajętnym urzędnikom, lokale sklepowe w kamienicach wykonuje Korman, Lwów, św. Józefa 2. 349

Parobek, kawaler, umiejący się obchodzić z koniem i znający się na ogrodnictwie zostanie przyjęty. —Wymagane bardzo dobre świadectwa. Wynagrodzenie 12 kor. miesięcznie i całe utrzymanie z mieszkaniem. Zgłosić się Brandowska, Zielona 22.

Poszukuję służącego na wieś, wolnego stanu, który zna się na ogrodnictwie i ogólnej gospodarce. — Zgłoszenia z podaniem warunków i odpis świadectw nadsyłać pod adresem Karol Doroszyński Lwów, Podwale 7, „Goniec Polski“.

Lwowski akc. Zakład zastawniczy ul. Karola Ludwika 3, I. p. zawiadamia, iż przyjmuje zastawy **także w niedzielę i święta** od godziny 9 — 11 rano. Tamże kilka partyj pereł korzystnie do sprzedania. 312 *Dyrekcya.*

Poszukuję 10.000 zł. pożyczki na 8 prc. na drugie miejsce po Banku krajowym. Zgłoszenia listowne. Głowacki, Lwów, ul. Czarneckiego 26. Pośrednictwo wykluczone. 337

Fortepian Heizmana w bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania. Adres w Administracyi.

Uzdolnione staniczarki i spodniczarki znajdą natychmiast stałe umieszczenie. Pracownia ul. Zimorowicza 2, I. p., za płacą tygodniową do 20 koron. 342

Halicka l. 1. 3 lub 4 pokoje na masarnię, na magazyn lub biura, zaraz do wynajęcia. — Wiadomość w handlu Maryi Fränkel. 339

Rentowny skład wędlin zaraz do sprzedania, Wiadomość w Administracyi. 345

Zgubiono srebrny zegarek damski z krótkim srebrnym łańcuszkiem 14 bm. popołudniu między Pełczyńską 4, a św. Zofii 16. Znalazca zechce oddać u WPP. Botowskich (św. Zofii 14) za wynagrodzeniem 5 koron. 351

Młody człowiek lat 20 z 4-letnią praktyką biurową szuka jakiegokolwiek zajęcia za małe wynagrodzenie. — Łaskawe zgłoszenia Adm. „Goniec Polski“. L. C.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.